Jezus obmywa uczniom nogi.

To ten sam gest, który wobec Niego uczyniła nieco wcześniej Maria Magdalena, wylewając łzy i nardowy olejek.

Taka specyficzna jedność gestów.

***

Kiedy wyobrażałam sobie obmycie wodą Ducha Świętego, zawsze myślałam "od góry". *Ześlij deszcz, obmyj mnie...* Deszcz kojarzy się z obmywaniem najpierw głowy, ramion, tułowia etc. Stopy są w tej hierarchii na końcu - to nie to, co piękna głowa, wyczesane włosy, ładny ubiór. Stopy są dla deszczu bardziej niedostępne, jakby ukryte. Na zewnątrz często nie widać, że brudne, spocone, może przyduszone po całym dniu spędzonym w półbutach.

A Jezus ze skupioną miłością nachyla się, by zająć się właśnie sferami brudnymi, przyduszonymi w nas, zablokowanymi, ukrytymi przed nami samymi, przed innymi, przed Nim. Żeby to uczynić, potrzebuje naszego przyzwolenia - a przyzwolenie płynie z zaufania.

Te symboliczne "stopy" w nas - to co brudne, schowane, trudne do zaakceptowania, może nie dopuszczone do świadomości, a może jak stopa spuchnięte... tyle, że od łez - te symboliczne stopy są obiektem szczególnie czułego zainteresowania i bliskiego pochylenia Jezusa.